Zofia księżniczka Słucka
dramat historyczny
Władysława Syrokomli.

Niniejszy rękopis dramatu Władysława Syrokomli: Możno-
władcy i sierota (Zofia księżniczka Słucka) nabyłem na własność
w Krakowie dnia 31 grudnia 1859 r. od P. Majewskiej (także
Kirkorową zwanej) artystki sceny krakowskiej w latach 1858
i 1859 na kilka dni przed jej odjazdem z Krakowa. Otrzy-
mała go ona z rąk samego autora Wład. Syrokomli, który
lubo żonaty i ojciec familii miał z nią ściślejsze związki i tym
końcem r. 1858 jak wiadomo dłuższy czas nawet przebywał w
Krakowie i przed opuszczeniem tegoż miasta kilka cennych
pamiątek jej pozostawił jako to: biust swój gipsowy i fotogra-
fię, olejny wizerunek wnętrza swej pracowni, kilka większych
utworów swych poetycznych, niniejszy dramat i t. p. co wszyst-
ko także wyjeżdżając z Krakowa spieniężyła.

Rękopis niniejszy jest tém ciekawszy iż przeszedł przez cenzurę
władz austryackich w Krakowie (co świadczy oryginalna, na koń-
cu zamieszczona klauzula dotyczącego urzędu) która niedozwolone
miejsca w manuskrypcie poprzekreślała, z którego powodu au-
tor w manuskrypcie odmiennym atramentem stosowne odmia-
ny poczynił.

Łt. Żarewicz

L. Żarewicz, obywatel krakowski,
† 1888 lub 1889

III

N. 50 Th. 858.

Możnowładcy i sierota.

(Zofija Księżniczka Słucka)

Drammat historyczny z XVII wieku w czterech aktach, pięciu odsłonach.

przez Władysława Syrokomlę

do Oprawy

Osoby.

Zofija xiężniczka Słucka osierocona po Jerzym Olelkowiczu.

Hrehory Chodkiewicz Kasztelan Wileński opiekun Zofii.

Karol Chodkiewicz jego synowiec.

Xiążę Krzysztof Radziwiłł Wojewoda Wileński Hetm. W. Lit.

Xiążę Janusz Radziwiłł jego syn.

Jan Zawisza Wojewoda Witebski } Rozjemcy przy-
Jędrzej Zawisza podskarbi Lit. } słani od Króla.
Krzysztof Dorostajski Marszałek W. Lit. }

Beata powierna Zofii.

Kłosek obrońca prawny Chodkiewiczów.

Dworzanie Chodkiewicza.

Dworzanie Radziwiłła.

Woźny

Żebrak.

Żołnierz.

Szlachta i mieszczanie wileńscy.

Rzecz dzieje się w r. 1600- w Wilnie.

Akt I

Rzecz w pałacu Chodkiewiczów

Scena I

Zofia – Beata.

Beata.

Piękna xiężniczko – skąd taka odmiana?
Twarz ~~taka~~ twoja blada, jakbyś zdjęta z krzyża;
Tem częściej jesteś smutna, zadumana,
Im się dzień twego wesela przybliża;
Twój narzeczony, jest kraju ozdoba,
Jest zięciem z xiążąt: ma włości, ma złoto,
Królewską przyszłość może mieć przed sobą!
Czegoż tęsknicie...

Zofija

Niepytaj mię o to:
Czasem łza sama do oczu nabieży,
A smutne myśli zlecą się do czoła!
Serce zaboli i prędzej uderzy,
I samo sobie zdać sprawy niezdoła.
Nieraz je karcę – czuję że potrzeba
Jak ptaszka w klatce, trzymać je pod strażą,

Lecz serce wzdycha do jakiegoś nieba —
I pragnie kochać...
(po chwilowym przestanku)
nie tych co nam każą.
Za nadto rzekłam... Beato! Beato!
Niemów nikomu, ja marzę jak chora;
Ze czasem płaczę, nieuważaj na to:
Jam narzeczona... cofać się niepora...
Boli, przeboli, albo pęknie serce,
To moja sprawa... niech się nikt niedowie.

Beata.

Przebacz xiężniczko — wszak w wiecznej rozterce,
Z Radziwiłłami są Chodkiewiczowie:
Wszak wasz opiekun, Kasztelan wileński,
Nie chętnie przystał na te wasze śluby —
On cofnie słowo...

Zofija

O! jakiežby klęski
Wtedy kraj cały przywiodły do zguby!
O, znam ja dobrze xiążęcia Janusza,
Znam jego ojca naturę nieztomną;
Upokorzenia niezniesie ich dusza

Danego słowa zbrojno się dopomną;
I krew popłynie — i wojna domowa
Wskrzesi w dwóch rodach nienawiść ich starą:
Chodkiewicz winien dotrzymywać słowa:
Niech je dotrzyma — ja będę ofiarą:
Chcą mojej ręki, bo jestem bogatą!
Ten ciąże Janusz, lęka mię, przeraża;
Ja go niekocham... [trwoży] niekocham, Beato!
Ale mu podam rękę do ołtarza,
Serce zamilknie...

Beata.

Ale w takim razie.
Cóż ciebie czeka?

Zofija.

Boleść i tęsknota.

Beata.

Biedni wy, biedni panowie i kniazie,
Wśród waszych zamków i waszego złota!
W wiośnie dni twoich, czeka cię żałoba,
Twoja się dusza w tęsknocie zagrzebie:
Bo ~~[illegible]~~ jeden z panów twych włości spodoba,
A drugi z panów — dał słowo za ciebie.
Czyż twoja matka, czyż twój ojciec luby!

W łabędzim puchu pieścili cię po to?
Ażebyś padła ofiarą rachuby—
Przeklęta wielkość! przeklęte twe złoto!

Zofija.

Przeklęte złoto! co ich chciwość drażni;
Jest insze niebo... kręci mi się w głowie.

Beata.

Dobra więźniczko! wierz mojej przyjaźni,
Ty kochasz... kogoż?

Zofija.

O, nikt się nie dowie.
Bóg tylko jeden— drugi kapłan po nim,
Który przy zgonie z Bogiem mię pojedna.
Ale ktoś idzie... gdzie indziej się schronim,
Niechcę bez świadka... o! biednaż ja, biedna!
(odchodzą.)

Scena II.

Hrehory Chodkiewicz, kasztelan wileński, za nim Klosek, ze stosem papierów.

Kasztelan.

Cóż Waść?
A nuż! przegrałeś sprawę w Trybunale?!

Kłosek.

Przegrałem ~~xxxxxx~~ sprawę — ale to bezprawie!

Kasztelan.

~~A ja~~ Mówiłem: Waści nieszczędź grosza wcale;
~~Choćź~~ Choć stracę wszystko, na swojem postawię,
Prawo i słuszność jest na mojej stronie,
Dość spójrzeć w sprawę dobremi oczyma:
Dobra Kopyskie niby to po żonie,
Wziął wojewoda i bezprawnie trzyma.
Xiążę Ostrogski czyż miał jakie prawo,
Nieswoją własność oddawać po siostrze?
O wojewodo! ja pomszczę się krwawo!
Stary mój pałasz i bardysz wyostrzę;
Zbiorę przyjaciół, na Kopyś uderzę,
Sam wsiądę na koń ~~na me~~ w moje stare lata!
W szlachcie Litewskiej są jeszcze rycerze,
Co się dopomną krzywd swojego brata.
Odbiorę Kopyś... lecz Waść, panie Kłosku,
Źleś postępował, dająć wygrać xięciu.

Kłosek.

Ja całą sprawę wiodłem po mistrzowsku;
Lecz trudna ~~sprawa~~ rada — jeden, na dziesięciu.

Niebądźcie gniewni, panie Kasztelanie!
Ja się broniłem ~~Broniłem sprawy~~ z całej mojej duszy
I Radziwiłłów, niesłuszne pytanie,
Zbijałem w mowie z dziesięciu arkuszy.
Co tylko rzekli prawodawcy starzy,
Co ku wygraniu naszej sprawy zmierza:
Przywiodłem Rzymskich i Greckich pisarzy;
Statut Łokietka — statut Kazimierza;
A gdy się bardziej uniosłem w zapale!
Różnych dowodów zebrała się siła.
Nic niepomogło — bo tam w Trybunale
Radziwiłł sądził, sprawę Radziwiłła;
A u nich zawsze, ciągnie swój za swoim,
Co łatwo sprawdzić niejednym dowodem.

<u>Kasztelan.</u> (z oburzeniem)

Czyż się już nigdzie w Litwie nieosłoim,
Przed tym zuchwałym a drapieżnym rodem?
Całą potęgę, całą Litwy szatę,
Pomiędzy sobą rozdarli pomału:
Krzesła w senacie, starostwa bogate,
Władzę nad wojskiem, laskę Trybunału,
Wszystko to w szponach rodziny xiążęcej.
Dla czego! pytam: — dla czego i za co?
Czy oni w bitwach krwi przelali więcej?
Czy wiek styrali nad krajową pracą?

Nie!... co do zasług, i ja sam, i moi,
Równie krajowi służyliśmy szczerze!
Niech się kto zechce Radziwiłłów boi,
Ja się nie zlęknę, czołem nie uderzę.
Idź panie Kłosek, wnieś manifest nowy,
Rozpocznij w Grodzie processową drogę:
Ja chciałbym wyrok szanować sądowy, —
Ale tym ludziom poddać się niemogę.

(Kłosek kłania się i odchodzi.)

Scena III.

Kasztelan sam.

(usiada)

A przecież muszę — bo ~~nas~~ mię honor zmusza,
Gniew co mną miota odłożyć na stronę;
Przyrzekłem wydać za xięcia Janusza
Dziecię, opiece mojej powierzone.
Wierzyłem niegdyś tej chytrej gadzinie,
Dałem na piśmie uroczyste słowo:
Że skoro termin małoletni minie,
Sam oddam dziecię w jaskinię wężową.
Muszę to spełnić! w progi mego domu,
Syna mych wrogów muszę wpuszczać co dnia;
~~Mam srogi wyrzut w sercu pokryjomu~~,
Choć mi wyrzuca serce pokryjomu

Żem zły opiekun – że to ciężka zbrodnia,
Puszczać na frymark szczęście tego dziecka,
Któremum winien ~~opiekuńcze~~ rodzicielskie ramię.
Lecz mię podeszła rodzina zdradziecka,
Serce mię boli – lecz słowa nie złamię.

Scena IV.

Kasztelan – i Karol Chodkiewicz, który od kilku chwil słuchał niepostrzeżony.–

Karol.

Słowa!... mój stryju!... na łożu grobowem
Kiedy wam ojciec powierzał swe dziecię:
Wszak uroczystem przyrzekliście słowem,
Że nad nią czuwać jak ojciec będziecie;
A któryż ojciec swoje dziecię lube!
Zdołałby zabić na szczęściu i doli?
Wiedząc że zguba, prowadzić na zgubę
Tylko folgując słabości swej gwoli,
~~Szczęście księżniczki truć na całe życie~~,
Któż dał ci prawo zatruwać jej życie?
Dać na ofiarę...

Kasztelan.

O młodzi wy, młodzi!
A moich ofiar czemuż nie widzicie?
A mojaż godność nic was nie obchodzi?
Muszę się zniżyć w oczach Radziwiłła,

Służyć podnóżkiem jego dzikiej dumie,
Lecz cześć rycerska, nad wszystko mnie miła!
Chodkiewicz słowa przełamać nieumie.
Dotrzymam... zniosę poniżenie moje,
Xiężniczka Słucka, nic na tem niestraci:
Z xiążęcych rodów pochodzą oboje,
Będą potężni, szczęśliwi, bogaci!
Wszakże wesoła, wszak zdaje się rada
~~A ciągle Janusz wszak za nią przepada~~,
Gdy xiążę Janusz w gościnę przybywa
~~I ona rada gdy tutaj przybywa~~
Musi go lubić...

Karol.

A dla czegoż blada?
Czemu z jej oczu nigdy łza niespływa?
Słuchaj mię stryju!.. śledziłem ukradkiem.
Są jakieś ciernie, co jej serce gniotą,
Ona niekocha...

Kasztelan.

A pan Bóg mi świadkiem,
Żem ani razu niespytał jej oto!
To się niegodzi — wszak w opisach stoi,
Że sama rządzi swojém zdaniem całém:
Gdybym się spytał — to wrogowie moi,
Moglіby wyrzec, że ja odradzałem;
Mogliby wyrzec żem ja przez namowy,
Nadużył moją opiekuńczą władzę;

Kocha... niekocha, rzecz nie mojej głowy:
Nie będę radzić – ale nieodradzę:
Dać wolę sercu sumienniej i prościej,
Niż cudzem sercem kierować z uboczy.

Karol.

Stryju! a jeśli w zbytku szlachetności,
Ktoś widzi przepaść i sam do niej skoczy!
Czyż nienależy nad samą otchłanią,
Wstrzymać szaleńca co o śmierci marzy?
Ona wesoła – lecz spójrz tylko na nią,
Czyż niewyczytasz ofiary w jej twarzy?
Ofiary dla nas – bo Chodkiewiczowie
Swojemu słowu powinni być wierni!
Lęka się, Litwa co o tobie powie?
Lęka się zemsty Radziwiłłów czerni.

Kasztelan. (do siebie)

Ha! więc na Litwie wszyscy przestraszeni,
Radziwiłł wszystkich do przestrachu zmusza;
(do Karola)
Z kądci wiadomo że ona nie ceni –
Że ona niechce xiążęcia Janusza?

Karol.

Spójrzyj na twarz jej, patrz na oczy łzawe,

A zgadniesz wszystko jak i ja odgadłem.
Ona zna xiążąt zabiegi nieprawe,
Ona się brzydzi Janusowém stadłem;
Zna, że nie do niej xiążę się przymiła,
Lecz do jej skarbów jego oczy płoną;
Potężne xięztwa ~~Łucka~~ Słucka i Kopyla
Drażnią tych ludzi chęć nienasyconą.
~~Po całej Litwie mając swe fortece,~~
~~Kmiotków po wioskach, szlachtę na zagrodzie,~~
~~Czy wiesz mój stryju, czy wiesz jak daleko~~
~~Wpoją swe szpony w pierś naszej swobodzie?!~~
Patrz jak pracują i duszą i ciałem,
By pożar niezgód rozdmuchać z zarzewi.
Ten dumny starzec, patrz z jakim zapałem,
Helwecką wiarę między szlachtą krzewi,
By pod swe skrzydła zgarnąć różnowierce,
Potem ich puścić jak sępów na łowy!
Stryju! miej litość, jeżeli masz serce,
Jeśli masz ucho na głos zagrobowy!
Jeśli cię boli łza sieroty krwawa,
Jeśli ci miła tarcza herbu stara!
Jeśli szanujesz ~~swobody~~ uczciwość i prawa,
Jeśli ci święta ~~naszych~~ twoich ojców wiara
Cofnij twe słowo... zamknij dla Janusza
Drzwi twego domu! (przyklęka)

Na klęczkach cię modlę...

Kasztelan.

Och, twoja mowa do głębi mię wzrusza!
Lecz cofać słowo... to byłoby podłe.
Xiężniczka Tłucka jest panią swej ręki,
A ja winienem uiścić się w słowie;
W jej uściech wyrok...

Karol.

O! dzięki ci, dzięki!
Przywołaj, spytaj, niech ci sama powie:
Chce go, czy niechce.

Kasztelan.

Do ostatniej chwili
Pytać się niechcę i wpływać na zdanie,
Niech własną ręką zasłonę uchyli,
A jak Bóg zechce...

Karol.

Tak niech się i stanie.

Scena V.

Ciż i Dworzanin.

Dworzanin. (wnosi listy)

Listy z pałacu zięcia wojewody

Posłaniec czeka...

Kasztelan.

To niechaj poczeka.

Karol.

Przysiągłbym, Stryju! że nowe dowody
Nienasyconej pychy tego człeka.

Kasztelan. (czyta.)

„Wielce Mościwy panie Kasztelanie!
„Tu się Zacności waszej przypomina:
„Że główny termin niedługo nastanie,
„Dać xiężnę Słucką za mojego syna.
„Szósty Lutego, następnego roku.
„Jest ostatecznym terminem w tej mierze;
„Mając opisy wasze na widoku, –
„Ufam, że sprawa swój skutek odbierze.
„Lecz gdybyś waszmość niestanął na porę,
„Kiedy dzień szósty Lutego przeminie;
„Wcześnie ostrzegam, że wojska me zbiorę
„I sprawiedliwość sam sobie uczynię!
„Was, mury fortec nieosłonią długo:
„Skutkom mej zemsty abyś się niedziwił;
„Zatem zostaję ~~jednostajnym~~ uniżonym sługą,
„Hetman Litewski: Chrystofor Radziwiłł."

Kasztelan.

Co to jest? groźba? napadem mi grożą:
Czy już oddawna Chodkiewicz się boi?
Czy już niezdołam za pomocą Bożą,
Zebrać przyjaciół i przywdziać mej zbroi?
Odpisz mu waszmość, że dziedziczka Słucka,
Sama swej woli i ręki jest panią:
Jeśli niezechce – żadna ręka ludzka.
Mnie nieprzymusi bym więzy kładł na nią.
Ja ją osłonię w polu czy w fortecy,
Piersią przyjaciół, ~~krwią~~ piersią moją własną;
A że od strachu jesteśmy dalecy,
Daj mu to uczuć dobitnie i jasno.

(Karol odchodzi.)

Scena VI.

Kasztelan. (sam.)

Niech się tryumfem ~~naprzód~~ wczesnym niepociesza;
Bo sam przestrogę wezmie niespodzianie;
Chodkiewicz jestem – a mój herb, Kościesza,
Nieprzyjaciołom kością w gardle stanie.

Koniec Aktu I.

Akt II.

Scena I.

Noc — Ulica — na lewo pałac Chodkiewiczów — w głębi z daleka widać mury ratusza.

Żebrak. (sam.)

Na puchu jedni a na słomie drudzy,
Wszyscy śpią, w mieście — milczenie grobowe.
Ja tylko jeden przychodzień i cudzy
Niemogłem znaleźć, gdzie położyć głowę.
Ha! żebrak wszędzie wyspać się potrafi —
Dobry i kamień, gdy niemasz pierzyny.

(Układa się do snu, na przyległym kamieniu)

(przechodzi dwóch szlachty)

Jeden ze szlachty.

Na miejscu xięcia, ja panie Ostafi!
Przyjąłbym chętnie zamiar waszmościny.

Drugi (ze śmiechem)

A co? przyznajesz panie Mikołaju!
Że ja mam głowę.

Pierwszy. (ze śmiechem)

I czapkę na głowie.

Drugi.

To co tu szerzyć zamieszania w kraju.
Prawda – potężni są Radziwiłłowie!
Lecz i Chodkiewicz nieda zjeść się w kaszy:
Oręż na oręż – wystrzeli armata,
Miasto krwią spłynie – naród się przestraszy,
Na sejmie krzykną że równość pomiata:
To będzie wołać o pomstę do nieba!
To nic niewarte!

Pierwszy.

Lecz nie mówiąc wiele:
Xiężniczkę Słuczą porwać nam potrzeba.

Drugi.

To na cóż gwałtem – kiedy są fortele!
Niechaj ktokolwiek wcisnąć się odważy,
W dóm Chodkiewiczów, jak Grecy do Troi:
Wina i grosza nieoszczędzi dla straży;
Jednych przekupi a drugich podpoi,
Zorna komnaty, gdzie xiężniczka mieszka,
Potem do nocy u nich zamarudzi,

Otworzy bramę — gdzie znajoma ścieżka,
Można się sprawić we trzydzieści ludzi.
W żebraczych sanwach z przyprawioną brodą
Wejdę, oszukam, zrobię jak należy,
Rozmów się Waszmość z xięciem wojewodą,
Niechaj mi całą wyprawę powierzy:
Bez huku, puku, z trzydziestu husarzy,
Więcej uczynię niż wojska xiążęce;
Wezmę xiężniczkę z Chodkiewiczów straży,
I Radziwiłłom oddam ją na ręce
Niech co chcą czynią...

~~Drugi.~~ Pierwszy

Tego się niespodziej.
Dziś xięciu wasze przekładałem plany:
„A czy ja szalbierz!! a czy to ja złodziej!—
Wykrzyknął do mnie xiąże zagniewany:
„Nie fortelami, nie wśród ciemnej nocy,
„Lecz po rycersku! orężno i krwawo.
„Dzięki przyjaźnej mych krewnych pomocy!
„Wśród dnia odbiorę, do czego mam prawo;
„Niech sobie Litwa, co zechce, to powie:
„Do próśb nieżniżę mojego oblicza
„Niechaj Król Zygmunt, truchleje w Krakowie,
„Ja w imię prawa, zgnębię Chodkiewicza!
„Mam ich opisy, te spełnić się muszą!!"
I ręką w pałasz uderzył z zapałem.

Choć pan Bóg męską obdarzył mię duszą,
Panie Ostafi! czy wiesz, że struchlałem.

Pierwszy. Drugi

Bis repetita. Panie Mikołaju!
Jutro... porankiem... jakoś na swobodzie
Cicho, pokornie, jak masz we zwyczaju,
Powtórz myśl moją zięciu wojewodzie.
On ciebie słucha – a może się zgodzi:
Uwierzy w moją głowiznę i serce.
W stroju żebraka, wkradnę się jak złodziej,
I po swojemu dam koniec rozterce.
Jutro noc... cicho... a już ja się wkradnę,
Otworzę bramę – a wy miejcie straże!
Niech wojsko w gwałty niewdaje się żadne,
A tylko idzie, kędy ja ukażę:
Trzydziestu ludzi, dosyć do postrachu.

Żebrak z ukrycia.

Tu się knują spiski...

Pierwszy szlachcic.

Ha! ktoś tu nas słucha!

Drugi.

Nie, to wiatr silny zahuczał na dachu!

Pierwszy. (ogląda się.)

Ktoś tu szamoce

Drugi. (ogląda się.)

Niemasz ani ducha.

Pierwszy.

Więc powiem xięciu — wybłagam, przełożę.
Dobranoc waści — bądź gotów do dzieła
Choć bardzo wątpię, lecz uda się może.
Cóż ~~A~~ gdyby zgoda xiążęca stanęła?..

Drugi.

Porwać xiężniczkę, to nasza robota:
A xiążę Janusz sam poradzi dalej:
~~A dla nas szczędzić~~ Dla nas żałować niepowinien złota,
Bośmy mu xięztwo Słuckie darowali.

Pierwszy.

Bez krwi rozlewu, cicho urzędowie,
Skończy się sprawa w najważniejszym względzie;
Tylko ~~pa~~ sza!... cicho!

Żebrak (wychodzi z głębi.)

(do siebie)

Panowie, panowie!

Jak mi Bóg miły nic z tego niebędzie;
Jutro ostrzegę pana Chodkiewicza,
Niechaj w pałacu trzyma się na wodzy.
Niechaj mu pan Bóg stnych lat użycza,
Dobrze tu żyją z jego łask ubodzy;
Dobry katolik: codzień jest w kościele,
A ta księżniczka! to anioł dobroci –
Złoty mi pieniądz rzuciła w niedzielę.
Porwać ją... porwać, dla jej krasy i kroci
Jacyście mądry, aż zgroza mię bierze,
Oj pańska miłość... czy widzicie jaka?

(słychać dzwon.)

Ale już słyszę, dzwonią na pacierze:
Pójdę pod kościół... tam miejsce żebraka.

(odchodzi)

(Scena się zmienia)

Wnętrze pałacu Chodkiewiczów, – w komnacie mnóstwo broni – w oknach armaty małego kalibru, na prodzie sceny stół do pisania

Scena II.

Hrehory Chodkiewicz Kasztelan Wileński

(wpada z gniewem na scenę)

Ha! jeszcze jednej niestawało zbrodni

Wkraść się do domu fortelem i w nocy...
Od tego gniazda ptaszkowie wyrodni,
Kędyż kres waszej swawolnej przemocy?
Ani my sami, ni nasi pobrewni.
Których oczami waszemi zmierzycie,
Dachu własnego niejesteśmy pewni.
W nocy i we śnie drżeć musim o życie.
Przyjdzie nam zostać bez dachu, bez chleba,
Bo się wileński wojewoda złości:
Albo że jego synowi potrzeba,
Nowych dostatków, xięztw, zamków i włości,
My stać musimy z pochyloną głową,
Jak cień przy waszej xiążęcej purpurze?
Gdzież król — gdzie naród z powagą sejmową,
Gdzież prawa nasze — a my praw tych stróże!
Chce nas zniweczyć rodzina przemożna,
Niechże przynajmniej okupi to drogo!
Brońmy się siłą, gdy prawem niemożna
Z armatą w oknach, i z liczną załogą..
Gdzie mój synowiec? (do służby)
Hola! jest tam który?

(Dworzanin wchodzi.)

Kasztelan.

Powiedz Staroście, że tu go czekamy.

Dworzanin.

Wójsko ze Szatowa przybyło pod mury.

Kasztelan.

Wpuścić na dworzec i znów zamknąć bramy.
Niech stanie w szyku, ja sam je zobaczę;
Dawna odwaga stare serce pali!
Stawią się mężnie Litewscy rębacze,
W nijednej bitwie już mi dopisali.

Dworzanin.

Pięćdziesiąt szlachty, orężno i konno,
Przyszło Wam swoje poświęcić usługi.

Kasztelan.

Witamy gości! — wszak u nas przestronno,
Niech stół zastawią szeroki i długi,
Otworzyć spichrze, dać owsa dla koni;
Miody z piwnicy powytaczać stare;
Poczciwa szlachta — dobrze wiedzą oni
Że bój z Radziwiłłem, to walka za wiarę.
~~Nie jednej krzywdy co do niebios woła:~~
~~Szlachta chce mścić się, dopełnić ślub święty~~
~~O! naszych ojców starego kościoła~~
~~Nie zburzy ciąży z swemi dyssydenty!~~
Kto nie ma z sobą, rozdać proch i kule.

Dać nowy pancerz gdy się komu zaciął,
Pójdę im, pójdę podziękować czulej
O! wojewodo, i ja mam przyjaciół.

(odchodzi, za nim dworzanin.)

Scena III.

~~Wchodzą~~ Z drugiej strony, wchodzi Zofija ~~i Beata~~.

Ten szczęk oręża, gwar ludzi na dworze
Wszystko morderczę zapowiada boje,
Odwróć tę klęskę miłosierny Boże!
Okaż nad ludem zmiłowanie twoje
Ha! jakie straszne, najeżone działa
W krótce krwią ziemia zbroczy się rodzinna
Tom ja tę klęskę Litwie zgotowała
Jam to Przekleństwo na mnie!... alem ja niewinna.
Wszak moich uczuć zaparłam się zgoła
Nikt o nich niewie prócz ciebie Beato!
Pójdę przed ołtarz z kim rozkaz powoła:
~~Dam, komu zechce~~ Oddam im moją, fortunę bogatą,
~~Pocóż te wojny~~..
Lecz niechcę wojny...

Scena IV.

Zofija
~~Ter~~ i Karol Chodkiewicz.

Karol (wchodzi z pośpiechem.)

Czy tu niema stryja?

(postrzegając Zofiję, cofa się.)

Przebacz zięźniczko, mojej nieuwadze,
Dziś ważna, każda chwila co przemija:
A tyłu trudom jeden nieporadzę. –
Straszno, wam, prawda, w tej Marsowej wrzawie
I straszniej będzie za dni już niewiele.

Zofija.

Panie Starosto! niepojmuję prawie
Panie waszego uzbrojenia cele.

Karol.

Cele? xiężniczko! my niezaczepiamy,
Lecz od zaczepki bronić się wypada.
Przemoc tyjch ludzi nieznana żadnej tamy
Gwałtowny napad albo nocna zdrada –
Wszystko nas czeka.

Zofija.

Więc chytrością zdradną,
Albo przemocą xiąże tu się włamie?

Karol.

Xiężniczko! trwogą niemoc się zadna:
Czuwa nad tobą, ta pierś i to ramię—
(po chwili)
A zresztą... może i to co nas lęka,
Jak marne widmo zniknie przed oczyma;
Wszak wedle serca... swobodna twa ręka.
(z boleścią tajoną)
A xiąże Janusz pewnie ją otrzyma:...
Wtedy powodu niebędzie do wojny!
Swojemu słowu stryj uczyni zadość.

Zofija. (do siebie)

Boże! co znaczy ten wzrok niespokojny,
To drżenie głosu i ta jego bladość!
Czyżby go moje smuciło zamężcie?
Czyżby mię kochał? mój Boże, mój Boże!
(głośno)
Tak... xiąże Janusz... bo ja, moje szczęście
Na ołtarz szczęścia krajowemu złożę;
Święta się zgoda w Litwie ustanowi:
Podacie rękę i starzy i młodzi.

Karol.

Nam... to jest Zofijo! mojemu stryjowi?

O szczęście twoje przedewszystkiem chodzi:
Ślub przymuszony... o, nie, Bogu dzięki!
Jeszcze potrafim bronić się orężem;
Dziś Januszowi niepodałbym ręki,
A cóż dopiero... gdy będzie twym mężem?
(kładzie rękę na rękojeść pałasza)

Zofija (wzruszona)

Panie Starosto!... co ta mowa znaczy:
Czemu za oręż chwytasz się z zapałem?

Karol.

Przebacz siężniczko... to mowa rozpaczy-
(po chwili)
Ja ciebie kocham... ja zdawna kochałem...
Bywała we mnie nadzieja szalona,
Że w twojém sercu wzajemność rozniecę:
Alem się taił - boś ty narzeczona,
Boś mego stryja oddana opiece;
Bo mi się zdało wśród ciężkiego bolu
Żeś ty wesoła kiedy Janusz bywa.

Zofija.

Panie Starosto!... Karolu! Karolu!
Ja go niekocham... o ja nieszczęśliwa!

Niewiem co czynię – lecz raz, niech się stanie!
Niech ciężar z serca zwali się nareszcie,
Kocham innego...

Karol.

Zabójcze wyznanie!
Któż jest ten inny?...

Zofija.

Ach!... to wy jesteście.

Karol. (biorąc z zapałem jej rękę)

Ja!.. dobry Boże!... powtórz, Zofijo droga!
Umrę ze szczęścia a umrę wesoło. –

Zofija.

Panie Starosto! żyj! broń mię od wroga! –
Teraz jam silna, postawić mu czoło!
W obec Janusza to samo powtórzę;
Całemu światu niech będzie rzecz jawna –
Już mi niestraszne pioruny i burze!

Karol.

Kochasz mię, Zofijo?! –

Zofija.

Kocham cię oddawna!

Jak w mojej głowie, jak w mém sercu pało!
Anioły stróże jedyne są świadki:
Gdyś był na wojnie, ilem łez wylała —
Spytaj obrazu przenajświętszej Matki!
Ale, nastały rodzinne układy,
Z Radziwiłłami stanęła umowa,
Stryj mię zaręczył, niepytając rady;
A tyś był zimny, niewyrzekłeś słowa:
Cierpiałam srodze w mego serca głębi,
Jedną nadzieją uśmierzając bole:
Że się niesrzęśne uczucie wyziębi,
Że zimno spełnię opiekuna wolę.
Nietak się stało... wyrwałeś mi słowo, —
Teraz wiesz wszystko, czyń co ci się zdawa.

Karol.

Zofijo droga! odżyłem na nowo:
Teraz cię wydrzeć już nikt niema prawa!

Zofija.

Lecz stryjowskiego przyrzeczenia świętość?
Lecz te napady któremi nam grożą?

Karol.

Niebój się Zofijo! ja stłumię zawziętość,
Zjednam niezgodnych, za pomocą Bożą.

Mam myśl... tak, dobrze... oddal się na chwilę,
A jutro-dobre przyniosę ci wieści.

uściska jej rękę, (Zofija odchodzi.)

Scena V.

Karol. (sam.)

Tak... z przed ich oczu zasłonę uchylę,
Muszę dać wolę skłonności niewieściej.
Ten xiążę Janusz, szlachetnym być musi,
On sam ten węzeł gordyjski rozwiąże;
Hydra niezgody, od razu się zdusi!
Chcę się z nim widzieć.

(siada i pisze.)

„Miłościwy xiążę!
„Waszego ojca i mojego stryja,
„Smutne niezgody trapią kraj niemało;
„Może już w krótce godzina wybija,
„Kiedy wybuchną z zawziętością całą.
„Zapobiedz złemu, zawczasu się godzi;
„Nim się kraj smutną okryje żałobą,
„My jako ludzie rycerscy a młodzi,
„Snadniej te spory skończym między sobą. —
„Ja, z mojej strony, daję taki sposób:
„Byśmy gdzie mieli zejście tajemnicze,

„Rzecz ważną, naszych tyczącą się osób,
„W prostocie serca objawić wam życzę.
„Więc dziś wieczorem, wedle Trockiej bramy,
„Czekam was ciążo — przyjdźcie sami jedni:
„Gdy się rozmówim, toć może zdołamy
„Sprawie kierunek nadać odpowiedni.
„Broń z sobą miejcie — bo może wypadnie
„Krwią się tej sprawy dopytać ostatka;
„Części rycerskiej nieznawiedziem zdradnie,
„Choć naszych bojów niebędziem mieć świadka.
„Zatem się służby uprzejmie oddawa,
„Karol Chodkiewicz. — "

(składa i pieczętuje pismo.)

Jak mu się podoba:
Ta jedna droga, uczciwa i prawa,
Byśmy rozterki zakończyli oba,
Zgodą, czy mieczem, lecz tylko my sami,
Drogiej krwi ziomków nieszafując zgoła.
Każda krwi kropla sumienie nam splami,
Każda o pomstę do nieba zawoła!
Hej, służba! kto tam?

(wchodzi dworzanin)

Oddaj to pisanie,
We własne ręce xiążęcia Janusza.

(ciszej.)

Ale to niechaj, tak skrycie się stanie,

By ~~tego~~ ani żywa niepostrzegła dusza.
Stryj mój, Kasztelan, niech niewie zupełnie,
Żem was posyłał w progi Radziwiłła.
Rozumiesz waszmość? –

Dworzanin.

Rozumiem – i spełnię.
(odchodzi.)

Karol.

Ha! teraz w sercu nadzieja odżyła!
Już kość rzucona – ma stać, niech się stanie,
Skończym rozterkę w ugodliwej drodze.

Scena VI.

Szeroko otwierają się podwoje, wchodzą z ceremonijalnemi ukłonami Jan Zawisza Wojewoda Witebski – Krzysztof Dorohostajski Marszałek Litewski i Jędrzej Zawisza podskarbi Litewski. – Za niemi Hrehory Chodkiewicz Kasztelan Wileński.
(Karol usuwa się na przód sceny.)

Wojewoda Witebski.

Powolne służby mości Kasztelanie!

Podskarbi (do Hrehorego Chodkiewicza)

Idźcie Wy naprzód! –

Kasztelan.

Na to się niezgodzę.

Podskarbi Litewski kłaniając się Wojewodzie Witebskiemu

Kto starszy wiekiem!

Wojewoda Witebski kłaniając się Marszałkowi

Kto starszy urzędem!

Marszałek. Litewski

Niechaj nas ślady gospodarza wiodą.

Kasztelan.

O! niewstąpię za nie pod tym względem.

(kłania się.)

Wszyscy do Wojewody Witebskiego

Wy nam prz[o]dkujcie, panie Wojewodo!

(wchodzą z ukłonami.)

Kasztelan.

Siadajcież proszę najzacniejsi z gości,
Czoło senatu, a kraju podpory!

(zasiadają.)

Wojewoda Witebski.

Król tu nas przysłał w przykrej powinności.
Panie Hrehory!...

Marszałek Litewski.

Ej, panie Hrechory!
Biada nam z tobą, i z twoim ~~żywotem~~ rywalem;
Przebacz, że słowo prawdy ci wyrzeczem:
Serce królewskie napełniacie żalem,
Serce ojczyzny, przebijacie mieczem.
Do czegoż, pytam, te waśni przywiodą?

Wojewoda Witebski.

Po co, na złości umysł się wysila?

Podskarbi Litewski.

Macie opisy z Księciem wojewodą,
Trzeba je spełnić.

Kasztelan. (kręcąc wąs - chłodno.)

Nienadeszła chwila.

Wojewoda Witebski.

A kiedy przyjdzie...

Kasztelan.

O nie!... Bogu dzięki!
Nikt mię niedowiedzie, żem niespełnił słowa:

Księżniczka Słucka jest panią swej ręki,
Zgodzę się, jeśli zezwolić gotowa:
Ja kocham spokój jak mi pan Bóg miły!
Niedałem w życiu zaczepki nikomu.

Wojewoda Witebski.

Cóż mają znaczyć te orężne siły,
Któreś wprowadził do waszego domu?
Codzień załogą umacniasz się świeżą,
Murujesz baszty, sprowadzasz kartaże;
Ze wszystkich okien armaty się jeżą:
Wojenny pancerz na twych piersiach baczę:
Pocóż to wszystko?

Kasztelan.

Panie wojewodo!
Takiém pytaniem żartujecie zdrowi:
Grożą mi porwać wychowankę młodą,
Grożą zniszczeniem mojemu domowi!
A ja, bezsilnie załamawszy ręce,
Chcesz abym czekał na ich krwawe czyny?
Chcesz abym znosił przechwałki ciążące,
Na całość domu, na cześć mej rodziny?
Nie ja tu pierwszy wójska sprowadziłem,
Nie ja armaty wtoczyłem do miasta;
Tysiąc głów weszło z xięciem Radziwiłłem,
Tysiące wójska z każdym dniem ~~wzrasta~~ urasta.

Xiążęcia bracia, przyjaciele, krewni,
Wciąż dają sukurs i z ludzi i z koni;
Mnie moja garstka obronę zapewni.
Stoję odporno — ale z mieczem w dłoni.

Podskarbi Litewski. (~~[illegible]~~)

~~Naco~~ Rzućcie ten napad, ten odpór, te miecze?
Synowie kraju! wspólnej matki dzieci,
Podajcie ręce — bo wnet krew pociecze:
Pożar się wojny domowej rozniéci!
Pokrewni sławą, krwią, powinowaci,
Wy, coście w wojnach na szwank nieśli życie;
Dziś chcecie braci uzbrajać na braci,
Na serce matki oręże ostrzycie.
Panie Hrehory! panie Kasztelanie!
Na obce wojny zachowajcie męztwo, —
W wojnie domowej — śmiercią jest przegranie,
W wojnie domowej — hańbą jest zwycięztwo.
Może przechwałki i groźby xiążęce
Zbyt cię ubodły — zgoda na to, zgoda;
Lecz w imię kraju dajcie sobie ręce:
A ten bohater — kto ją pierwszy poda.
~~Panie Hrehory! z ust twoich w tej chwili,~~
~~Król, Polska, Litwa, odpowiedzi czeka.~~
Oddaj ~~Oddasz~~ więźnierkę za xięcia Janusza?
Cofnij ~~Cofniesz~~ z twych murów wojenną załogę?

Kasztelan.

Nikt nie odradza, nikt jej nieprzymusza:
Pytać o zdanie przed czasem niemogę
W czasie – co Pan Bóg do serca jéj poda,
Sama odpowie stanowczo i ~~jasnie~~ jaśnie
~~Teraz~~ Naprzód niech wojska zwinie wojewoda,
To i ja zwinę —

Podskarbi. (do przybyłych.)

Nie skończą się waśnie!
Panie Hrehory! nas tu król przysyła
Z rozkazem, z prośbą – zakończcie te burze!

Kasztelan.

Idźcie, uśmierzcie dumę Radziwiłła,
Ja wiernie Litwie i Królowi służę:
Ja hasła niedam, miecza nieobnażę,
Umrę za sprawę pospolitej rzeczy;
~~Zwinę me wojsko~~ Zdejmę mój pancerz jeśli król rozkaże,
Lecz niechaj głowę moją zabezpieczy.
Kiedy xiążęcia bezbronnym uwidzę,
Zwinę me wojsko – to już moja strata;
Ręki niepodam, bo go nienawidzę:
Lecz słowo spełnię, bom szlachcic sarmata.

Wojewoda Witebski.

Pójdźmy z namową — powinność nam każe;
A wkrótce może i spokój się stanie;
Utopim niechęć w weselnym pucharze;
Bywajcie zdrowi Mości Kasztelanie!

Marszałek Litewski.

Bywajcie zdrowi! a uczyńcie
Spokojność Kraju raczcie mieć na względzie

Podskarbi ~~Marszałek~~ Litewski.

Bywajcie zdrowi! a współziomków życie —
Każda krwi kropla niech drogą wam będzie.

Hrehory Chodkiewicz odprowadza dygnitarzy.

Karol (wychodząc na przód sceny — do siebie.)
z gorzkim uśmiechem.

„Utopim sprawę w weselnym pucharze
„Utopim w winie, jeśli dadzą nieba!"
Ha! nie tak prędko zaćmi dygnitarze,
Naprzód w krwi mojej utopić ją trzeba.

(przypasuje pałasz i odchodzi.)

Koniec Aktu drugiego.

Akt III.

Scena I

Widok – Ulica – w głębi widok Trockiej bramy. przy niej Żołdak uzbrojony na warcie

(do siebie)

Co to za nuda! samemu na warcie
Stać ~~Stoj~~ dwie godziny ciemnego wieczora;
Chce się gawędzić – a mówiąc otwarcie:
Już i do kufla zaglądnąć by pora.

(Żebrak przechodzi.)

Żołnierz.

Kto idzie! hola! niewolno po nocy!

Żebrak.

Ja, stary żebrak, otworzcie mi wrota:
Do Trok się wlokę – przy Bożkiej pomocy;
Tam fest po jutrze, ślubowałem wota,
Staremu nocą co ujdzie, to zyska.
Droga wiadoma, a noc xiężycowa, –
Ja zmówię pacierz za zdrowie paniska:
Niechaj was pan Bóg ~~na wojnie~~ szczęśliwie zachowa.

Żołnierz (do siebie)

Dobrze pogwarzyć jak się kto nawinie.

(do żebraka)

Czy waszmość szlachcic?

Żebrak.

Eliasz Zagłoba.

Żołnierz.

Wiem... Zagłobowie żyli w Ukrainie
Marek i Krzysztof, dzielni ludzie oba.

Żebrak.

Nie, ja z pod Słucka... waszmość wiesz to Słucko?
Gdzie to niedawno wymarli xiążęta
Na wzgardę Bożą a na krzywdę ludzką
Chcą dziś ich córkę dać za dyssydenta. –
Może ja bredzę, zwyczajnie jak stary
Mówię co myślę z dawnego nałogu
Może waść jesteś dyssydentowiej wiary?

Żołnierz

Katolik jestem...

Żebrak.

A, to dzięki Bogu!

Niech że to będą, bo

~~Dziś takie czasy, że~~ człowiek niezgadnie,
Co rzec i przed kim... ten czarno, ten biało.
Co chciałem mówić... niepomnę dokładnie.
A!!.. znałem xiążąt — i dobrze się znało!
Pod kniaziem Jeryem, zbaw mu Panie duszę:
Służyłem w wojsku w wybranieckiej straży;
Co to za włości — co to za fundusze!
Złoto bywało cetnaramiważy;
Nic niepomogły i złota cetnary:
Kiedy śmierć przyszła, cóż po ziemskiej chlubie!!
(wzdycha.)
(z rezygnacyą.)

Wiesz dobrodzieju! ja zwyczajnie stary,
W drodze czasami pokrzepić się lubię:
Mam z sobą flaszkę, może pozwolicie.
(przepija do żołnierza)

Żołnierz.

Ale, i owszem... (pije, a potem na stronie)
Lubię tego człeka!

Żebrak.

Oj życie ludzkie, oj biedne to życie!
Dobrze to mówią, jak woda ucieka:
Umarł... a córkę zostawił sierotą.

W moich to oczach wzrastało powoli,
Państwo ogromne, księżniczka jak złoto!
Cóż, kiedy dobrej niedał pan Bóg doli?
Chcą ją wydawać za księcia Radziwiłła;
A toż dyssydent, w piątek mięso jada;
Sprzyja mu szlachty dyssydentskiej siła;
Bo to ich sprawa – a sprawa nielada.
Bo gdy ożenią swe książęce bóstwo,
A on w posagu Słuckie dobra złowi;
To ze sto cerkwi i kościołów mnóstwo
Na swoje ~~[illegible]~~ zbory obrócić gotowi.
Smaczny to kęsek... (dobywa flaszkę znowu.)
ot jeszcze po razu!
(pije.)

Żołnierz.

Dziękuję waści! to może za dużo.
(pije.)

Żebrak.

Lecz kęsek twardy, niezgryzą do razu,
Chodkiewiczowie nie na rozkaz służą;
Chodkiewicz nieda swej wychowanicy.

Żołnierz.

~~Niechce~~ Niezechce wydać, to odbiorę gwałtem.

Żebrak.

A ~~czy widziałeś~~ Chodkiewiczej, na Wielkiej ulicy
Jakim fortecę postawili kształtem?
Aż straszno spójrzeć!..

Żołnierz.

A spytaj się u mnie,
Jakie tam wójska Radziwiłł zgromadza!
Pod jego sztandar gromadzą się tłumnie;
Wszakże on hetman — w jego ręku władza.
Wszyscy magnaci, wszyscy dyssydenci
Dają mu wójska których ani zliczę.
Prośbą i groźbą przez niego ujęci.
Ostrogscy, Górki i Narusewicze.
Kanclerz Zamojski, dziś przykład, widziałem:
Dwieście rajtarów, koń w konia, człek w człeka;
Już pięć tysięcy będzie w wójsku całém.
A jeszcze liczba do końca daleka.

Żebrak. (ze śmiechem)

A wy, straż miejska, pocóż ich wpuszczacie?

Żołnierz.

U nas dla słabych tylko są rogatki.

Żebrak.

Fraszki to wszystko miłościwy bracie!

Nie weźmą ptaszka z Chodkiewiczów klatki:
~~Każdy katolik z Chodkiewiczem trzyma;~~
~~Tego wszystkiego do garści nie chwyci;~~
~~A jak słyszałem własnemi uszyma,~~
~~Są nawet za nim (tajemniczo) ciążą Jezuici.~~
Mówił mi, ~~mówił~~ jeden z czeladzi w klasztorze,
Że ~~O~~ worki złota nosił do pałacu.

Żołnierz.

Lecz bądźmy cicho — ~~ktoś~~ słuchają nas może:
Od kilku minut ktoś chodzi ~~snuje się~~ po placu,
Patrzaj na lewo…

Scena II.

Żebrak i żołnierz siedzą w głębi
Wchodzi tajemniczo uwinięty w deliję X. Janusz.

X. Janusz.

Starosta mi chybia!
~~Sam mię tu wezwał i spóźnia się jeszcze.~~ —
Sam mię tu wezwał i spóźniać się raczy;
Ha! chyba w piersiach grała by krew rybia,
Gdyby przebaczyć tej pysze junaczej!
Z Radziwiłłami tak się nie poczyna:
Niedługo wrosną na czole wam rogi!

(wchodzi Karol Chodkiewicz.)

Karol.

Czołem ci xiążę! – nie moja w tem wina
Żem się zapóźnił – bo miałem kęs drogi!

X. Janusz. (dumnie)

Kto tyle obelg codzień od was zyska,
Miałby się gniewać za tę jedną więcej?
Do porachunku jedna więcej krèska!

Karol. (do siebie – gwałtownie)

Ha! znieść niesposób tej pychy xiążęcej!

(hamuje się.)

Nie jątrzyć spory... lecz koić przychodzę, –
Bez wiedzy stryja lecz własnym popędem.
Kończmy nasz zatarg w polubownej drodze!
Przed władzą króla, przed sejmu urzędem,
Potrafcie skłonić xięcia wojewodę;
Wojną domową niech sławy swej nie ćmi.
Poco ~~ma~~ [kraj] cierpi~~eć~~ nad naszą niezgodą?
~~Kraj, co~~ [Wszakże] jesteśmy wszyscy jego dziećmi?
Xiążę! tu idzie o krajowe życie:
[Bo] ~~Raz~~ ogień puścić – to nie znajdzie tamy –
Złożmy oręże!...

X. Janusz.

Rozumiem... tchórzycie.

Karol.

Tylko przed prawem głowę uchylamy.

X. Janusz.

Głowę przed prawem... ha, jacy jurysci!
Jak ~~Z jakiej~~ poczynacie z ~~z~~ światowskiej temy;
Niech stryj waszmościn co obiecał, ziści,
A już zuchwalstwa przebaczyć możemy. —
Księżniczka Słucka jest mi narzeczona.
Dać ją musicie ~~Musicie oddać~~ radzi czy nieradzi;
Tymczasem stryj wasz, jakby za zasłoną,
Dóm swój uzbraja i wojska gromadzi:
~~Tak postępować tajemnie a szczerze,~~
~~Musiał was uczyć waszej wiary księża!~~

~~Karol.~~

~~Książę! hamuj się! nie bluźnij mej wierze,~~
~~Stryj mój niechętnie bierze~~ [ima] ~~się oręża;~~

Karol

Uzbrajać dóm swój, któż komu zabroni?
Wiedząc że inni myślą o napadzie. —
Nie ostrzcie miecza, wypuśćcie go z dłoni,
A on swój oręż wnet do pochew kładzie.

X. Janusz.

Panie starosto! już po tysiąc razy
Tośmy słyszeli w rozmaitej szacie;

Ja chcę usłyszeć ostatnie wyrazy,
Xiężniczkę Słucką dacie, czy niedacie?

Karol.

Mościwe xiążę! mój stryj ma się zbrojno,
Bo się napadów i bezprawi lęka;
Xiężniczna Słucka niegrozi nam wojną,
Bo wedle serca swobodna jej ręka.
Może ją oddać komu się podoba.
Mój stryj o zdanie niepytał się przecię;
Rozrządzi sercem jak wolna osoba;
Może choć serce jej poszanujecie.

X. Janusz.

Szanować serce?... ja mam opis ścisły,
Tu niema po co trudnić się rozprawą,
Po zaręczynach zapóźne rozmysły;
Widzisz ten pierścień — oto moje prawo!
Innych niepytam, bo to rzecz dziecinna.
Jest prawny termin, określona chwila,
Wtedy przed ołtarz stać ze mną powinna
I oddać xięstwa Słucka i Kopyla.

Karol.

Ha! więc przynajmniej szczerymi jesteście,

Waszej chciwości niestrój cie w kwiaty;
Więc poćóż szerzyć zamieszania w mieście?
Gdzie indziej zwróćcie wójska i armaty
Na Słuck, na Kopyl uderzajcie prosto!
Zdobądźcie twierdze, zagarnijcie dwory,
Wam wszystko wolno...

X. Janusz.

Mospanie starosto!...

Karol.

Lecz tu porzućcie miłosne pozory, -
Serce ~~[illegible]~~ dziewicy zostawcie na stronie;
Dajcie jej własną rozporządzać wolą,
Głowy jej strzegą opiekuńcze dłonie,
Które jej gwałtem wydrzeć niepozwolą;
A dobrowolnie... to! myśl wasza płocha!
Ona się z wami małżeństwem niezwiąże,
Ona was niechce, ona was niekocha:
Kocha innego - tak jest Mości xiążę!

X. Janusz.

Kocha innego?... to trochę za śmiało!
Kto ~~śmiał~~ mógł na Litwie wkraczać w prawa moje?
Komuż to szczęście zyskać się udało?

Karol.

Mnie - co się waszych pogróżek nieboję!

X. Janusz.

Wam?

Karol.

Tak jest, xiąże! z chlubą to powtórzę;
Kochałem Zofję, wszak w tem niemasz zbrodni!
Ale taiłem w mojem sercu burzę,
Dopókim sądził że wyście jej godni:
Że ona ku wam przywiązaniem pała;
Że bez ofiary dla niej to zamęźcie;
Lecz łza w jej oczach wszystko powiedziała:
Wyznałem miłość — i zyskałem szczęście.
Byłem kochany oddawna i szczerze,
Szła do zaręczyn jak na stos ofiarny.

X. Janusz. (z urąganiem)

Stryj i synowiec szlachetni rycerze!
Zdołali zamiar uknować tak czarny...

Karol.

Poszanuj stryja — stryj nic o tem niewie,
Żeśmy przysięgli kochać się na wieki!

X. Janusz.

Panie ~~[illegible]~~ Chodkiewicz! pohamuj się w gniewie!

Stryj xięztwo Słuckie zna dobrze z opieki,
A więc affektom synowca pomaga
I to się zowie opiekuńska liga:
Umiecie liczyć!...

Karol. (groźno.)

Xiążę, to zniewaga!

(dobywa gwałtownie pałasz.)

Broń się, bo zginiesz!

X. Janusz. (dobywa pałasz.)

Niech oręż rozstrzyga!

(biją się)

Żołnierz u bramy uderza na trwogę, potem wpada z bronią pomiędzy walczących.

Gwałtu! krwi rozlew! ktokolwiek jesteście,
Szanujcie prawa miejskie i krajowe!

Zebrak. (do siebie.)

Już pono w Trokach niebędę na feście,
Tu widać rzeczy gotują się nowe:
Warto popatrzeć...

X. Janusz. (do żołniera.)

precz ztąd!

Karol. (do żołniera)

Idź do czarta.

(nacierając na Janusza)

Broń się! bo zginiesz...

(żołnierz znowu pomiędzy nich wpada)

Na odgłos uderzenia na trwogę, wybiegają z pobliskich domów przerażeni mieszkańcy.

Jeden z mieszkańców.

Kto nas ze snu budzi?

Drugi.

Czy palą miasto?..

Trzeci.

Czy brama wyparta?

X. Janusz. (cofając się i chowając pałasz do pochew.)

Panie starosto! tu za wiele ludzi
Mogą nas poznać... rozejdźmy się w strony.

Karol.

Dobrze! lecz wkrótce nie unikniesz kary.

X. Janusz.

Takie pogróżki krwią będą opłacone!

(rozchodzą się w przeciwne strony.)

Głosy z tłumu.

Gwałtu! krwi rozlew! rabunek! Tatary!

(wśród powszechnego zgiełku spada zasłona.)

Scena III.

Kommaty w pałacu Radziwiłłowskim.

Krzysztof Radziwiłł wojewoda Wileński, – ~~[illegible]~~ ~~Dorostajski~~ Woje=
woda witebski – Zawisza, marszałek W. Lit: Zawisza
podskarbi Litewski. jako posłowie Królewscy.

Podskarbi.

Niechże nakoniec xiążę wojewodo!
Senatorowie wasz wyrok posłyszą;
Że krwawe waśnie zakończycie zgodą,
Dla dobra państwa...

Xiążę Krzysztof.

Mospanie Zawiszo!
Niech król Jegomość na zgodę nie liczy:
Prochy mych przodków zadrżały by w grobie,
Abym z obawy panów Chodkiewiczy,

Co mi należy, wydzierać dał sobie!
Dziś przyszedł termin, co przyrzekł, niech ziści.
Pójdę go spytać na mych hufców czele–

Marszałek.

A czyż nielepiej zamiast nienawiści
Niech sądzą sprawę wspólni przyjaciele

Xiążę Krzysztof. (uderzając ręką po głowni miecza.)

To mój doradca! najlepiej poradzi!
Ogień armatni, to mówca jedyny;
A sześć tysięcy rycerskiej czeladzi,
To przyjaciele, to świadki gościny.
Żelaznym hełmem uzbroiwszy głowy,
A rozstawiwszy armaty zdaleka: 7
Pójdę zobaczyć czy ołtarz gotowy?
Czy xiężna Słucka przed ołtarzem czeka?
Pójdę pozdrowić mego pana swata:
Grzecznie w weselne puścimy się tańce.

Wojewoda Witebski.

Ale cóż winna stolica bogata!
Co winni tutaj spokojni mieszkańce?
W mieście rozruchy uśmierzyć niesnadno,
Kula gdy leci swej drogi niepyta:

Obok głów winnych niewinne upadną,
Ogień wszystkiego zarówno się chwyta.
Gmach się niejeden zagrzebie w popiele,
Niejedna spadnie ze świątyni wieża!

Xiążę Krzysztof. (z ironią.)

Wieże upadną... bo ich tu za wiele.
Słowu mojemu niech ważność zgwarza
~~Czy mię rozumiesz stronniku papieża?~~
~~Brać'a mej wiary krzywdzona przez xięży,~~
~~Opiekę swoją złożyła w me ręce:~~
~~Niech władza Rzymu choć raz się zwycięży!~~
~~Świątynie wasze! ha! ja krwią poświęcę.~~
Zburzę je wszystkie

Podskarbi Litewski.

~~Ej~~, bluźnisz ~~panie~~ Wojewodo!
Chciałbyś poczynać buntem i rozbojem?

Xiążę Krzysztof.

Przebacz, że starzec krwią zakipiał młodą:
Ale ja muszę postawić na swojém!
Muszę przynaglić pany Chodkiewicze,
By dali Zofię za mojego syna.

Marszałek Litewski.

Łagodnych środków popróbować życzę:

Któż się o rękę zbrojno dopomina?
Może w tej chwili on na was już czeka
Z drużbami, z swaty z weselną biesiadą;
Xiężniczka może poględa z daleka
Czy narzeczony i goście niejadą?
On jej niepytał: lecz zgadnąć nietrudno,
Że serce dziewki do młodzieńca pała.

Xiążę Krzysztof.

Och, wy niewiście_w układność obłudna
Jak się przystraja rodzina ich cała!

Wojewoda Witebski.

Sprobujmy jednak w kilkanaście osób:
Idźmy bezbronni jak swatowie prosić-
Oni Litwini - a Litwin, niesposób,
By w swoim domu znieważać miał gości.
Kiedy zobaczym że uczta nakryta,
Że ołtarz gotów - toć podamy hasło -
I xiążę Janusz z drużbami zawita:
A wtenczas w Litwie wszystko zło zagasło!

Xiążę Krzysztof.

Błogosławiony kto tym ludziom wierzy,
Kto ufa w możność takiego przymierza!
A pocóż zbiera tysiące żołniery?
Pocóż swe okna działami najeża?...

Cóż, ~~gdy my~~ jeśli w kilku pójdziemy bez broni,
Nas zamordują zawiodłszy gdzieś w ciemno:
Albo kasztelan głowy ~~niezchyli~~, nieukłoni
Przed Wojewodą... hetmanem... przedemną!
Lub kiedy Zofja odurzone dziecię,
Rękę Janusza odrzuci w tej chwili;
To będzie hańba!... wy niepojmujecie,
Radziwiłłami nigdyście niebyli!

(Wszyscy senatorowie porywają się do pałaszów.)

Podskarbi Litewski.

~~Xiążę! Tyś wielki! a my wszyscy mali~~
~~Lecz tu z równości mieć się nienaigrawa;~~
~~Po obcych dworach my ziezdło nieżebrali:~~
~~Równościmy szlachta przed obliczem prawa!~~
Zobaczym czy krew zięcia wojewody
Będzie gorętsza, czerwieńsza jak nasza.

Wojewoda Witebski. (do Podskarbiego)

Król tu nas przysłał do braterskiej zgody,
Panie podskarbi! zaniechaj pałasza;
Wielki, kto wyrwał do walki olbrzyma!
Lecz większy jeszcze bohaterstwem ducha,
Kto miecz dobyty, w pół pochwy powstrzyma:
Kto będzie zimnym gdy mu pierś wybucha:
Xiąże! my rodem szlachetniśmy oba:

Mimo twe xięztwa, mimo twe dostatki,
Dziś krzywdź me herby jeśli się spodoba,
Lecz niekrzywdź Litwy, niekrzywdź naszej matki!

Xiążę Krzysztof.

Zbyteczny zapał uniósł mię daleko,
Chciejcie przebaczyć przezacni mężowie!
Pragnąłbym spocząć pod prawa opieką,
Lecz prawo, tarczy niedaje mej głowie.
Prawo za słabe, król zbyt uprzedzony:
A tu nieprawość zachodzi mi drogę;
Cóż więc dziwnego, ~~kiedy~~ jeśli pokrzywdzony
Sam sobie słuszność domierzam jak mogę?
Nie!... to już darmo – dziś niech przyśle gońce
Że swe opisy dopełnić nam raczy;
Bo w dniu jutrzejszym, póki zajdzie słońce,
W gruzy strzaskany swój pałac zobaczy.
On będzie winien tej krwawej powodzi,
Jaką, to miasto obryzga za chwilę;
On... ale w porę oto syn mój wchodzi.

Scena IV.

Ciż i xiążę Janusz.

Xiążę Janusz.

Czołem Waszmościom!

<u>Wszyscy. oprócz xięcia Krzysztofa.</u>

Witamy was mile!

<u>Wojewoda Witebski.</u>

Xiążę w pancerzu!.. dzisiaj... w dzień wesela
Godowe szaty raczej by przystały;

<u>Xiążę Janusz.</u>

Na kogo czyha miecz nieprzyjaciela,
Winien żelazem okować się cały.
Mego wesela!.. porzućcie te żarty.
~~Bez dziś~~ Mego wesela niebędzi widocznie:
Nas wyzywają dziś na bój otwarty,-
Przy grzmocie armat taniec się rozpocznie.

<u>Wojewoda Witebski.</u>

Niech myśl podobna będzie was daleka,
Idźmy bezbronni a w godowej szacie:
Tam może na was narzeczona czeka
I smutno tęskni że nieprzybywacie.
Niewczesna ~~Może ta~~ wasza, niewczesna obawa!
Starą nieufność odrzućcie na stronę;

<u>Xiążę Krzysztof.</u>

Panie Januszu! jakto wam się zdawa?

Xiążę Janusz.

Ojcze! już pora uchylić zasłonę.
Daremne dla mnie zabiegi czynicie,
Daremne wasze weselne zachody;
Zofja innego pokochała skrycie
A ten kto inszy — to Chodkiewicz młody!

Xiążę Krzysztof.

Jakto! Chodkiewicz... niepojmuję wcale,
On by się ważył! o, wściekłość mię pali!

Xiążę Janusz.

Sam mi to wczora oświadczył zuchwale,
Wyzwał na rękę... lecz bitwę przerwali.
On mi nieujdzie!

Xiążę Krzysztof.

Forlet pana stryja,
Aby posagiem blask domu ożywił!
Patrzcie! szlachecka jak wznosi się szyja!
I ja to ścierpię... ja, Krzysztof Radziwiłł!
Nie! pierwiej baszty mych zamków upadną,
Na moją głowę i na głowę syna!
Po co tu prawa? precz z obłudą zdradną!
Panie Januszu! niech cała drużyna
Kładzie pancerze i stanie pod bronią;

Wytoczyć działa, przyrządzić kartacze,
A kiedy sygnał ~~[illegible]~~ bojowy zadzwonią:
Ja sam się zjawię, porządku zobaczę;
Pan Piotr Zboryński pierwszy oddział wiedzie,
Bo jego żołnierz pokaźny i rzeźki;
W drugim oddziale Waść staniesz na przedzie,
Trzeci – ja wiodę... ja, hetman Litewski!

Wojewoda Witebski.

Hetman Litewski na wrogów się zbroi,
Ale domowej wojny niepoczyna...
Nie, Mości xiążę – tobie nieprzystoi,
Stawać jak w Rzymie krwawy Katylina;
W imieniu sejmu w którym uczestniczę,
W imieniu króla który mię przysyła,
Ja ci zabraniam...

Xiążę Krzysztof.

Kto śmie tamować Hamować się życzę:
~~Nikt nieśmie bronić~~ tamować wolę Radziwiłła!
To idź do tamtych panie wojewodo!
W imieniu króla zanieś im rozkazy;
Niech brydkich intryg po cichu niewiodą,
Niech mi niedają przyczyn do obrazy.
~~Im wolno krzywdzić, a ja niemam prawa~~
~~Dochodzić krzywdy, nadstawić się głową,~~
~~Wezwać przyjaciół~~

Podskarbi Litewski.

~~Ale wojna krwawa~~
~~Między swojemi jest zbrodnią krajową~~
Jeśli cię miłość kraju nieprzenika,
To choć powagę sejmu miej na względzie
Każdy z nas przed nią pozwie buntownika
I gardła twego domagać się będzie
W rękach królewskich niestępiał miecz kary
Prawo każdemu opieki udziela
Chcecie Zborowskich wznawiać przykład stary
Xiążę! pamiętaj na los Samuela

Xiążę Krysztof.

Groźba!!

Podskarbi Litewski.

Tak, groźba! senator, ~~stróż~~ stróż prawa!
W imieniu prawa jego zemstą grożę;
Potęga twoja (coć wielką się ~~wydawa~~, zdawa
~~Ta w jednej chwili~~ W jednej godzinie rozprysnąć się może
O piersi szlachty jak o mur oparty
Mniemasz że zawsze znajdziesz płatne miecze
~~Nie! szlachta strzeże swoich ustaw karty~~
~~A gnębiciela szlachta się wyrzecze~~
Pierwszy krwi strumień co tutaj wytryśnie
Otworzy oczy obłąkanej czerni;
Twoje szeregi rzucą nienawistnie

Litwini Bogu i królowi wierni
Myślisz że szlachtę przerobisz w mordercę
Że twoje złoto w jarzmo ją powprzęga
Nie Mości xiążę — ta szlachta ma serce,
Pragniesz potęgi — w miłości potęga

Xiążę Krzysztof.

Panie podskarbi! unosisz się żwawo!
W tem coś powiedział jest słuszności nieco:
No! dzisiaj jeszcze poszanuję prawo,
Nie wzniecę wojny, gdy oni niewzniecą.
My niepójdziemy w ich wężową norę,
Boby nas kazał zamordować stary;
Tu niechaj przyjdą — ja ołtarz ubiorę,
Wezwę kapłana katolickiej wiary;
Tak napisano w przedślubnej umowie:
My od spełnienia niebędziem dalecy;
Albo inaczej, wierzcie mi panowie
Jutro ślub będzie w gruzach ich fortecy!

Xiążę Janusz.

Xiężnie wybijcie z głowy jéj kochanie,
A ja przebaczam jéj płochość niewieścią.

Podskarbi Litewski.

Ale Chodkiewicz…

Wojewoda Witebski.

Wątpię, czy przystanie.

Xiążę Krzysztof.

Idzcie, i z dobrą powracajcie wieścią.

Postowie.

Czołem wam xiążę

Xiążę Krzysztof.

Czołem! do widzenia!

(postowie odchodzą odprowadza ich xiążę Janusz.)

Scena V.

Xiążę Krzysztof. (sam.)

Tak... szlachta... szlachta, to hydra stogłowna!
Duch naszej siły, albo poniżenia;
Pokorna, harda, milcząca, wymówna,
Chciwa na złoto, łakoma na trunek
Jednak się chwali sumieniem człowieczem
I zawsze prawu śpieszy na ratunek
Och! gdyby można porąbać je mieczem.
Tak... może wkrótce... to zamiar niepłochy
A sięzłwo Słuczie da mi złota na to
Hardych nędzarzy zapędzę do sochy
Sejmowe gwary uciszę armatą.

Koniec Aktu III.

Akt IV.

Scena I.

Rzecz w pałacu Chodkiewiczów jak w pierwszym Akcie – naprzodzie sceny stół okryty makatą na nim zegar – po drugiej stronie sceny stół z przyrządami do pisania. Przy pierwszym stole siedzą Zofija i Hrehory Chodkiewicz – Karol Chodkiewicz przechadza się niespokojnie, w głębi dworzanin.

(chwila milczenia.)

Zofija.

Ach jak już późno!

Kasztelan.

Jeszcze do północy
Mamy tu czekać na zięcia Janusza
Brzmienie opisów ma zostać w swej mocy
~~Choć na to moja~~ Choć mi na gwałty oburza się dusza
Wedle umowy niech się wszystko stanie
Prawem i mieczem dotrzymam im placu,
Dziś mi przysłali hańbiące żądanie
Abyśmy sami szli do ich pałacu.

Karol.

Jakto, my sami?!...

Kasztelan.

Że tam ołtarz czeka
~~Gdzie~~ I na ślub obie zgromadzą się strony

Karol.

Coście odrzekli?

Kasztelan.

Że niebyło z wieka
W dóm nowożeńca wodzić narzeczonej;
Że tylko pomnąc na brzmienie uchwały,
Nie ~~[illegible]~~ z posłuszeństwa rozkazom ich groźnym:
Będę ich umnie czekać przez dzień cały,
Z memi świadkami z kapłanem i woźnym.
Że z mocy prawa, gdy dziś północ minie,
Czuję się wolnym od danego słowa.

Zofija.

Lecz ja, dziś, jutro i w każdej godzinie
Rękę Janusza odrzucić gotowa:
Tyś mój opiekun, — tyś mi strój weselny
Kazałeś ~~[illegible]~~ przyodziać nieprzeczytam zgoła
Lecz żaden rozkaz niebędzie tak dzielny
Bym szła przed ołtarz... z kim serce niewola
Niedawno słabe, niedołężne dziecię —
W stanowczej chwili nabrałam podniety,
Czuję się silną i potrafię przeciw

Bronić praw swoich — sieroty, kobiety;
Niechcę Jannsza, brzydzę się potwora;
Pomimo prośby albo groźby cyje;
Niech moje zamki, niech bogactwa biorą,
Lecz mnie niewierną pani serce bije!

Kasztelan.

Przebacz księżniczko a pohamuj siebie!
Teraz przedemną przedwczesne wyznanie;
Jam cię niepytał jak pan Bóg na niebie
Sama mu powiedź kiedy tutaj stanie:
Powiedź przy świadkach — a wiem co mi każe
Święta powinność sierocej opieki:
Piersi nadstawię i głowę narażę,
A przymus będzie od ciebie daleki;
Niegdyś twój ojciec oddał mi do ręki
Ten samy pałasz — to pamiątka po nim.

Zofija.

Dostojny panie! o, dzięki ci, dzięki!
Brońcie sieroty!...

Obaj Chodkiewiczowie do połowy wyjmują z pochew pałasze.

Obronim! obronim!

Kasztelan.

Do mnie należy, mieć ołtarz, kapłana,

Woźnego, świadków i czekać dzień cały;
A tobie wszelka swoboda oddana
Przyjąć, odrzucić xiążęcia zapały.
Spełniłem wszystko – północ niedaleka,
Czekam od rana ze świadków gromadą;
I ołtarz gotów i kapłan już czeka:

(do dworzanina.)

Dowiedz się waszmość czy oni nie jadą. –

(Dworzanin chce odchodzić.)

A, powiedz, brama niech będzie zamknięta,
Lecz niech otworzą gdy kołatać zaczną:
Niech wejdą goście, świadkowie, xiążęta!
Lecz wpuszczać ~~wojsko byłoby niebacznie.~~ [zbrojnych mam za rzecz niebaczną]
Niech każdy wejdzie kto idzie bezbronno:
Bez hełmów, włóczni, albo palnej broni;
Orszak godowy gdy zbliży się konno,
Wpuścić nie więcej – jak dwadzieści koni,
I zaraz bramę zatrzasnąć na rygle
Bo ja podstępem wziąść się nie pozwolę.

(ze śmiechem.)

Ja stary żołnierz, znam wojenne figle,
Xięcia Hetmana dziś wywiodłbym w pole.

(dworzanin chce odchodzić.)

Poczekaj waszmość! zapalić pochodnie
By przyjąć orszak xięcia wojewody;
Jeżeli wejdą bezbronnie a zgodnie
To daj mi wiedzieć – ja wyjdę na schody;

Dowódzcy straży niech idą na wieże,
Każdego działa niech pilnują czaty;
A jeśli w trąbkę przez rano uderzę:
Do nieprzyjaciół dać ognia z armaty.

(patrząc na zegar.)

Ale już późno, dwónasta w połowie,
Kończy się termin — chwila niedaleka!
Proście niech wejdzie woźny i świadkowie
I xiądz kapelan niech w kaplicy czeka.

dworzanin odchodzi)

Kasztelan (do siebie.)

~~Ciężar~~ Ciężki, niespokój udręcza mię skrycie.

Karol (do Zofii.)

Czyż tobie Zofijo niebrak na odwadze?
Czy ty mię kochasz?

Zofija.

Kocham cię nad życie,
Wierz mi Karolu! nigdy cię niezdradzę.

Scena II.

Ciż, wchodzi woźny i w milczeniu zasiada przed przygotowanym do pisania stołem — pióro — potem Kloser, za nim kilku szlachty — wszyscy zasiadają.

(Chwila uroczystego milczenia.)

Dworzanin wchodzi.

Nikogo niémasz i cicho na placu,
Tylko gwar jakiś – tam od strony rzeki –
Od Radziwiłłów zdaje się pałacu
Słychać brzęk trąby i bębna daleki!

Kasztelan.

Niechaj przychodzą, radę im tu damy
Nierychło idę po spełnienie słowa
(do dworzanina)
Mocno na rygle pozamykać bramy,
Każda armata niech będzie gotowa.
(cisza chwil kilka)
(Zegar bije dwónastą)

Kasztelan.

Stało się… północ!…

Karol. (do siebie)

Przeminęła trwoga.

Kasztelan.

Ja wszelką prawną dopełniłem czynność.
Trzeba się prawem zastawić od wroga.
Mospanie woźny! czyń twoją powinność! –
Dobrze wam znane brzmienie tej umowy,
Com się opisał xięciu Radziwiłłowi;

Chciejcież zaświadczyć przez akt urzędowy,
Że wszystko spełnić byliśmy gotowi.

Woźny. (z ukłonem)

Spisałem właśnie i mój akt już gotów,
Treść od istoty wcale nieodmienna.

Dworzanin wpada.

Panie! wre miasto od bębna łoskotów,
Huczy nad Wilją muzyka wojenna!

Kasztelan.

Kiedy podstąpią, niedawać wystrzału
Lecz dobrą baczność mieć na wszystkie strony

Woźny powstaje i czyta uroczyście.

„Ja Piotr Wokanda woźny trybunału,
„Niżej podpisem ręki wyrażony:
„Dziś w roku pańskim tysiącznym sześćsetnym,
„Dnia szesnastego lutego; od rana
„Wezwany byłem z rycerstwem szlachetném,
„W dóm wileńskiego pana Kasztelana;
„Jako dawniejsza umowa stwierdziła,
„Abym poświadczył, jako się przychyla
„Oddać za Księcia Janusza Radziwiłła,
„Zofję, księżnę Słucka i Kopyla.
„Przybywszy tedy w wyż rzeczonej dacie,

„Dzień cały będąc w Kasztelańskim dworze
„Widziałem xiędza w obrzędowej szacie
„I xiężnę Słucką w weselnym ubiorze.
„Czekali w nocy aż dwónasta minie
„Świadkowie, krewni i powinowaci;
„Lecz xiążę Janusz niestanął w terminie,
„A przeto opis już moc swoją traci.
„Co jakom widział świadczę uroczyście;
„Dan jako wyżej.— Piotr Wokanda, woźny.

(do obecnych dworzan.)

Niech się świadkowie podpiszą na liście.

(Dworzanie po koli podpisują)

Wchodzi jeden ze służby.

Od strony zamku szmer zbliża się groźny!

Kasztelan.

Godowy orszak przychodzi pomału,
Napada w nocy... nieczeka do rana...

Woźny.

Jeden exemplarz, do akt Trybunału,
A drugi, składam w ręce Kasztelana!

(z ukłonem oddaje mu papiór)

Kasztelan.

(do dworzan i woźnego)

Żeście mej prawdzie świadectwo oddali,
Serdeczną wdzięczność chowam w sercu mojem;
Niechajże ~~Niech j…~~ teraz zbrojno uderzą zuchwali,
Wszelki ich napad już będzie rozbojem.
Teraz panowie, od prawa do broni!
Da Bóg, odpędzim drużynę zuchwalerą,

(do Zofii.)

Xiężniczko Słucka! ta pierś cię osłoni.
Nietrwoż się ptaszę, gdy sokoły walczą!

(Woźny i wszyscy dworzanie odchodzą)

Scena III.

Kasztelan – Karol – Zofija.

Zofija. (zdejmuje z palca i rzuca na stół pierścień)

A więc swobodną jestem od tej chwili,
Palił mi rękę ten kajdan ze złota!

Karol. (biorąc jej rękę podchodzi do Kasztelana)

Stryju! czas wyznać to cośmy taili,
Użyć niespokoj który sercem miota

Kochałem Zofię – kochałem oddawna,
Jak tylko serce młode kochać może;
Ale umowa z Janusrem zbyt jawna,
Kazała milczeć i cierpieć w pokorze.
Z boju w bój lecąc – niemogłem inaczej,
Tylko ciągłemi myślami być przy niej;
Walecrność moją winienem rozpaczy,
Że mym męczarniom śmierć koniec uczyni.
Wracałem zawsze chwalebnie i zdrowo!
Gdy mego męztwa chwalono dowody:
Ja lecieć na śmierć pragnąłem na nowo. –
Przebacz mi stryju! ty sam byłeś młody!
Kiedym powracał, jej uśmiech, jej radość,
Brałem za dobroć, za współczucie siostry;
Lecz smutek w oczach, lecz na twarzy bladość,
Dla mego serca to był pocisk ostry.
Zgadłem że ona niekocha Janusza,
Tylko szanuje twe słowo, twe plany;
Słodkie przeczucie szepnęła mi dusza –
Wyznałem miłość – i byłem kochany. (klęka.)
Stryju mój! ojcze z dobrocią nadludzką,
Tyle mi dziewic raiłeś w zamęźście:
Ty masz opiekę nad xiężniczką Ruską,
Daj mi jej rękę – daj nam nasze szczęście!

<u>Kasztelan.</u> (wahając się)

Dać ci jej rękę... toż mię świat obwini,

Żem to uknował na zysk mego domu;
Nie... niepodobna... a cóż wy kniahini,
Czyście go dawno kochali kryjomu?

Zofija.

Czym go kochała... czy kocham Karola?
Och tyle wspomnień do głowy się ciśnie!
Lecz gdy on wracał z wojennego pola,
Niewiem dla czego ja pierwsza go przyśnię;
Budzę się rzeźwiej, ubieram się chętniej,
A choć we wróżby niewdaję się żadne;
Jego rumaka gdy po bruku tętni,
Wpośród tysiąca ja pierwsza odgadnę!
A xiążę Janusz — w jakiej bądź godzinie,
Gdy mu zawitać opiekun pozwoli;
I serce martwe i przeczucie zginie.
I czegoś straszno — i coś w piersiach boli.
Gdy mi kazano zostać narzeczoną,
Chciałam twą wolę dopełnić najwierniej;
Kiedy mi pierścień na rękę ~~[illegible]~~, kładziono
Czułam na sercu ostry wianek z cierni.
I długo... długo cierpienie niedoli,
Jak rdzawym mieczem pierś moją przenika
Lecz przyszedł Karol, spytał co mię boli:
Wziął mię za rękę — i cierpienie znika;
Wyznał że kocha — że swą ręką dzielną,
Że swą opieką mą głowę otoczy;

Za łzę rozpaczy, gorącą, piekielną!
Zaraz łza szczęścia zalała mi oczy.
Wszak tobie panie na śmiertelnem łożu
Mnie powierzyła mego ojca wola!
Tyś mój opiekun – na życia rozdrożu,
Ty nas błogosław – ja kocham Karola!

Kasztelan.

Dziwny te rzeczy, dziwny obrót biorę,
Bóg raczy wiedzieć jak się sprawy utrę;
Lecz w obec wroga trzeba działać skoro,
Panie Karolu! odpowiedź na jutro.

(słychać łoskot bębnów.)

Wchodzi dworzanin.

Mury pałacu zewsząd otoczone,
Armaty stoją w ulicy na rogu

Kasztelan.

Tobie powierzam xiężniczki obronę
Sam idę bronić moich ojców progu!

(dobywa pałasz i odchodzi za nim dworzanin)

Scena IIII.

Zofija – Karol – potem Beata.

Zofija.

Słyszysz, jak silnie kołacą do bramy?
Truchleję cała!

Karol.

My od napadów bronić się zdołamy:
Lecz napad w nocy — to rzecz niesłychana!

Beata (wpadając z przestrachem)

Xiążę Radziwiłł przysyła w tej chwili,
Że swego prawa chce dochodzić mieczem:
Że dzisiaj w nocy nasz dóm obleżyli,
Aby mieć pewność że stąd nieucieczem:
A jutro z rana silny szturm przypuszczą;
Zasłoń nas Boże przed tą straszną plagą!

Karol.

Chodkiewicz miałby pierzchać przed ich tłuszczą:
Sama myśl o tem jest nową zniewagą!

Zofija.

W miarę, im bardziej zbliża się nieszczęście,
Czuję Karolu że duch we mnie wzrasta!
Przy grzmocie bębnów, przy ich zbroi chrzęście,
Ja zapominam żem słaba niewiasta:
Niechaj nas teraz do koła otoczą,

Niechaj zagrzebią w zwaliskach jak w grobie
Ja na śmierć głowę poniosę ochoczo:
Umrę szczęśliwa – bo umrę przy tobie.
Wojenne losy podzielać chcę z wami,
A gdy tu wejdą, przemocą lub zdradnie;
Niech znajdą gruzy!..

Beata.

Ale pod gruzami.
Tysiąc niewinnych głów razem upadnie.

Karol.

Gruzów niebędzie, z armat niewystrzelą;
Czyżby wśród miasta byli tak zuchwali?

Beata. (patrząc w okno)

Oni się panie na wszystko ośmielą.

(widać przez okno łunę od ognia)

Patrz jakie w rynku ognisko się pali
Gdyby na dachy iskrę zarzucono:
Płomień pożarny wybuchnąłby w mieście.
Stało się... Boże!... ot dachy już płoną;
Panie! ratujcie! pomoc ludziom nieście!

(słychać gwary i okrzyki)

Karol.

Oto szaleńcy do zbrodni jedyni!

Masz słuszność... miastu potrzeba pomocy:
Niech nasze wójsko wycieczkę uczyni,
Trzeba ich spędzić — i bić się choć w nocy.
Wydam rozkazy...

Zofija.

Nieidź tam Karolu!
Tam twojej głowie grozi tysiące mieczy!

Karol.

Niedbam o miecze na wojennem polu.

Zofija.

A któż tu głowę moją zabezpieczy?

Karol.

Wrócę za chwilę... ja czuwam nad tobą!
Lecz widzę rzeczy w groźniejszej postaci:
A każdy rycerz winien swą osobą,
Czuwać nad życiem i spokojem braci.
Bądź mi spokojna Zofijo jedyna
Wydam rozkazy i do ciebie lecę!

(odchodzi)

Scena IV.

Zofija — Beata.

Zofija.

Dzień się straszliwy, krwawy rozpoczyna:
Boże! to miasto miej w twojej opiece.

Beata (w oknie.)

Straszny dzień sądu widzą moje oczy!
Co tam przestrachu, zamieszania, gwaru;
W ciasnych ulicach tam wojsko się tłoczy,
Tam lud bezbronny leci do pożaru.

Głosy za sceną.

Ratujcie! gore! gdzie pompy? gdzie woda?
Spieszajcie gasić, hej obywatele!
pospieszcie

Głosy żołnierzy za sceną.

Niech żyje xiąże, Hetman Wojewoda!
Niech żyje xięcia Janusza wesele!

(słychać dzwon.)

Zofija.

Co to się znaczy?...

Beata.

To dzwonią na trwogę!

(słychać wystrzał.)

Już przy pochodniach biją się w ulicy.

Zofija.

Karol!! gdzie Karol? pomyśleć niemogę;
Może zabity... nędznicy! nędznicy!
Za każdy zamach co grozi tej głowie.
Pan Bóg się pomści prawicą wszechwładną!

(znowu wystrzał)

Zofija. (po chwili)

Lecz któż przed Bogiem i krajem odpowie
Za wszystkie głowy co dzisiaj upadną?..

Beata. (patrząc w okno)

Boże! żebraka jakiegoś zabito:
Spał na kamieniu przy strażniczej budzie;
Boże! zlituj się nad biedną kobietą,
Dziecię w płomieniach! – (krzycząc)
ratujcie je ludzie!
(wybiega)

Scena V.

Zofija sama

Dziecię i żebrak, dwie niewinne głowy
Już w mojej sprawie upadły w ofierze.
Straszliwa hydra niezgody domowej!
Ze krwi i z ognia już haracz swój bierze.
Och jam niewinna – Boże jam niewinna!
Chyba że kocham, to za to jedynie
Giniesz przezemnie ty o ziemio rodzinna.

Niech raczej dzisiaj moja krew popłynie.

(wystrzał)

Gdyby ta kula mą głowę sieroca,
Gdyby strzaskała nieszczęśliwe serce!
Przedłużać wojny niebyłoby cco:
Miecz by do pochew schowali morderce.
Tak, kula w serce… wszakże wszystko jedno;
Można pieśń przeszyć i ofiary mieczem:
Wyrzec się szczęścia… ratujcie mię biedną!
Nie! to nad siły… my się niewyrzeczem.

(Słychać szczęk oręża i łoskot bębnów)

Scena VI

Zofija ~~Lotez~~ i Karol.

Karol.

Nietrwoż się Zofjo! wnet pożar ugasza;
Szala zwycięztwa ku nam się nakłania;
A xiążę Janusz, sam przed bramą naszą,
Odpasał pałasz i chce posłuchania.

Zofija.

Ale wre bitwa – krew leje się strugą,
Giną bezbronni i dzieci w pożarze –

I długo jeszcze — będą bić się długo
Zemsta im broni porzucić nie każe
Smutno pomyśleć...

Karol.

~~Och! serce mi pęka,~~
~~Patrząc na kraju kochanego klęski!~~
~~Przeklęta trzykroć świętokradzka ręka,~~
~~Co w piersi matki wbija miecz zwycięzki!~~
My ich pobijem... lecz to tryumf lichy;
Pokonać braci ~~[illegible]~~ choć braci złej chęci
My niewalczymy dla zbrodniczej pychy,
Jedno się bronim jako napadnięci.
Ja muszę walczyć — tu na szali stawa —
~~[illegible]~~ Co najdroższego ~~[illegible]~~ mam w życiu mem całem:
Walczę o wiarę, o dóm mój o prawa!
Walczę o rękę tej co ukochałem.

Zofija.

O moją rękę! miłosierny Boże!
Przebacz mi, przebacz, bo to ciężka wina.
To moja ręka kieruje te noże,
Którémi Litwa wzajem się wyrzyna;
To w mojém ręku ognista pochodnia,
Zapala dachy i pustoszy miasto!

Och jakże sroga, jak piekielna zbrodnia
Cięży ogromem nad jedną niewiastą!
Dusze pobitych... skrzywdzonych przekle-
stwa,
Pójdą mię skarżyć przed oblicze Boga!
Nie... nie Karolu... jedna chwila męstwa!
Odrzuć mą rękę...

<u>Karol.</u>

Nad życie mi droga!
Janusz niegodzien...

<u>Zofija.</u>

wyraz „Litwa"
ręką własną
Syrokomli
25-V.92 [illegible]

Ale ~~Polska~~ Litwa godna,
By jej swe szczęście przynieść na ofiarę;
Niechaj od waśni domowych swobodna,
Zdoła odzyskać swoje szczęście stare
(słychać wystrzał)
Słyszysz ten wystrzał – za każdym wystrzałem,
Jedna krajowi mężna pierś ubywa.

<u>Karol.</u>

Więc mię niekochasz?

<u>Zofija.</u>

Tyś marzeniem całem,

Tyś szczęściem mojém — o ja nieszczęśliwa!
Bez ciebie nigdy szczęścia mi niebędzie:
Umrę z boleści pod dachem Janusza;
Lecz spokój kraju na pierwszym mam względzie,
Do cięższych ofiar powinność mię zmusza.
Odrzuć mą rękę... wahasz się mój drogi!
Nietylko w boju potrzebna odwaga:
Uciśz te boje, zagaś te pożogi,
Uratuj kraj twój (klęka)
Zofija cię błaga!
Musim się rozstać — ty na pole cześci.
Polecisz krwawe przebywać koleje,
Ja tutaj ciche łzy mojej boleści,
Sprawie krajowej w ofierze wyleję:
~~Kochasz mię... prawda... rozpacz w twej postaci,~~
~~Łza w twoich oczach... o! chwila niedługa~~
~~Śmiało Karolu... to dla szczęścia braci!~~
~~I z takich cierpień składa się zasługa.~~

~~Karol.~~

~~Dla szczęścia braci!... niewiasto natchniona!~~
~~Bóg przez cię mówi... tak... tak kraj i ofiara;~~
~~Lecz taką miłość zwalczyć w głębi łona~~
~~To znaczy więcej niż zwalczyć Tatara.~~

Karol.

Kraju! ja sercem służyłem ci szczerem,
Na polu bitew, wpośród krwi powodzi;
Lecz teraz czuję żem jest bohaterem.
Zofjo! tyś wolna!

Dworzanin. (we drzwiach.)

Xiążę Janusz wchodzi.

Scena VII.

Ciż - xiążę Janusz - za nim Hrehory Chodkiewicz - Dworzanie.

Xiążę Janusz. (do Zofii)

Xiężno! nim z armat grzmotną ludzie moi,
Ostatnie słowo chcę słyszeć od ciebie.

Zofija

Xiężniczka Słucka armat się nie boi,
Chętnie się w gruzach tych murów zagrzebie:
Ale kraj cierpi - i ja cierpię szczerze,
Żem dała powód do tej strasznej chwili -

Rozkaż czem prędzej, niech twoi żołnierze.
Ugaszą pożar który wzniecili.
Mimo twych armat w godzinie ostatniej,
Twej się potęgi Chodkiewicz nielęka;
Lecz jeśli ręce umyłeś z krwi bratniej,
Przybliż się xiążę — oto moja ręka!

Podaje rękę xięciu Januszowi — Hrehory Chodkiewicz zbliża się na przód sceny z wyrazem podziwienia — Karol bezwładny stoi oparty na rękojeść pałasza — zasłona spada.

Koniec

Nro 87

J.

Die Aufführung des beigehefteten Theaterstückes „Możnowładcy i sierota (: Zofia Księżniczka Słucka :) dramat historyczny w 7 aktach przez Wł. Syrokomlę :) wird gegen Weglassung aller gestrichenen Stellen und unter Beachtung der vorgenommenen Änderungen gestattet.

Vom k.k. Landes Präsidium!

Krakau am 5. Jänner 1859.

Im Auftrage

[illegible]

88